

Zaufkami Nowgo Sielca.....

Część 2 artykułu.

Wg. przekazów niemieckich:

*CZTERECH A NAWET MOŻE I PIĘCIU BANDYTÓW POLSKICH
NAPADA NA TRANSPORT PIENIĘDZY.....*

*W TRAKCIE ATAKU ZOSTALI TEŻ RANNI NIEMIECCY
FUNKCJONARIUSZE.....*



Zdjęcie autora. PLEBANIA KOŚCIOŁA PW. NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP.

Ponoć historia ma to do siebie, że powinna być zawsze tylko przekazem spójnych opisów. Niestety ale te prorocze dla nas życzenia nie zawsze się jednak po latach spełniają. Niejednokrotnie bowiem publicystyczne wspomnienia są pełne luk. Czy to na skutek postrzegania faktów nieprecyzyjnie, czy nawet celowe zacieranie przez pewne osoby istotnych faktów w ludzkiej pamięci. Nad wieloma głośnymi wydarzeniami z dalekiej przeszłości mimo woli stawiamy więc znaki zapytania, których niejednokrotnie za swego życia nie potrafimy nawet jednak rozwiązać. Niekiedy jednak upływ czasu i

odkrycie dotychczas nieznanych źródeł oraz ich prawidłowe i logiczne skorelowanie, powoduje jednak to, iż te otulone mgłą tajemniczego milczenia wątpliwości nagle stają się na tyle czytelne, że można ich wersję wreszcie w miarę prawidłowo odsłonić.

Ta akcja polskiego patriotycznego zbrojnego podziemia przeprowadzona kiedyś w cichym i romantycznym nowosieleckim ulicznym zaułku uliczki Dworskiej, na styku z zaułkiem uliczki Piekarskiej, tuż, tuż u bramy wiodącej do Parku Renardowskiego (obecnie Park Sielecki), odbiła się głośnie echem przynajmniej w tej okolicy, gdzie ją przeprowadziło polskie podziemie z Armii Krajowej. W rezultacie więc musiała też dotrzeć i do mieszkańców z Placu Tadeusza Kościuszki, który był i jest nadal zaledwie troszeczkę tylko dalej położony od Parku Renardowskiego, czyli od tego miejsca gdzie potencjalnie doszło do tej akcji zbrojnej. To zdarzenie w czasach okupacji niemieckiej przedstawiali jednak diametralnie odmiennie w drodze plotkowych przekazów Polacy, niż Niemieccy mieszkańcy z Placu Tadeusza Kościuszki. Oczywiście jeszcze wtedy absolutnie nikt nie znał szczegółów tej akcji. Ani dnia, ani też godziny napadu, a tym bardziej jej konkretnych autorów i ofiar, które ta akcja pochłonęła. Niemieccy sąsiedzi z Placu Tadeusza Kościuszki uczestników tego napadu określali jednak zawsze jednoznacznie. Sprawcami według ich mniemania byli wyłącznie tylko – **„polscy bandyci”**. Tą poniżającą insynuacją ozdabiali bowiem wtedy polskie podziemie patriotyczne niemal wszyscy Niemcy. Jak wspominał to mój ojciec - również w ówczesnych niemieckich urzędniczych kuluarach fabrycznych „Rurkowni Huldczyńskiego” operowano wtedy tym samym poniżającym nas Polaków określeniem. Echa tej zbrojnej akcji wśród mieszkańców z Placu Tadeusza Kościuszki, szczególnie wśród osób nowozamieszkałych po 1945 roku na tym osiedlu, całkowicie już jednak przycichły, a nawet wręcz nie były im znane, by na nowo ożywić się wspomnieniami, przynajmniej w mojej pamięci. A w moim przypadku miało to miejsce niestety ale dopiero w latach 80. XX wieku, przede wszystkim dzięki jednak opublikowanej książce, pt.: – ŚLĄSK JAKO TEREN PARTYZANCKI ARMII KRAJOWEJ (wyd. Warszawa 1986 , s. 57 – 58), której autorem był nasz Komendant Okręgu Śląskiego AK, jeszcze wtedy w stopniu podpułkownika – pan Zygmunt Walter – Janke. Po 1945 roku był to w zasadzie dosłownie jeden z nielicznych o takiej historycznej publicystyce przekaz dotyczący właśnie tego konkretnego napadu jakiego dokonali żołnierze z AK, z grupy „Ordon” na terenach okupowanego przez Niemców Sosnowca.

* * * *

Zanim jednak przystąpię do dalszych opisów tego wydarzenia, to pozwolę sobie już na wstępie zasygnalizować pewne opisowe stereotypy jakie po 1945 roku funkcjonowały w naszej powojennej publicystyce. Nie znam oczywiście ich istotnej przyczyny?.....Niektóre bowiem bardziej znaczące akcje polskiego patriotycznego podziemia przeprowadzone na terenie Sosnowca w czasach okupacji niemieckiej, już w czasach PRL były opisywane na podstawie pozyskanych źródeł i to wyłącznie tylko od samych tylko Niemców. I co jest w tym wszystkim jeszcze ciekawe?.... Ano to, że te informacje mimo, iż przekazywały nam wtedy wyjątkowo kompetentne osoby, bowiem nawet z dowódczych kręgów naszej Armii Krajowej, to jednak najczęściej były oparte na pozyskanych po 1945 roku dawnych raportach z tajnej policji politycznej Gestapo lub z policji kryminalnej Kripo. Według mnie w wielu przypadkach wyjątkowo zresztą tendencyjnych, niekiedy niedokładnych, czy nawet wręcz z premedytacją zakłamanych. Brakowało natomiast informacji rzeczowych i to z pierwszej ręki od Polaków będących bezpośrednimi świadkami tych wydarzeń, czy wręcz nawet uczestniczących w tego typu akcjach zbrojnych. Odnosiło się więc nawet wrażenie, że osoby bezpośrednio zaangażowane w tego typu akcjach, jakby nie były wtedy zobligowane do przekazywania sprawozdań swym przełożonym, którzy przecież wydawali im wtedy takie rozkazy. Co jest jednak w tym wszystkim jeszcze ciekawe i zastanawiające? Ano to, że akurat właśnie ta konkretna zbrojna akcja polskiego patriotycznego podziemia powinna być właśnie z wieloma detalami znana również samemu panu Komendantowi ze

Śląskiego Okręgu AK, gdyż została wykonana z jego rozkazu, a jej echa nie tylko dotarły, ale wręcz wyjątkowo nawet zaintrygowały wówczas Komendę Główną Armii Krajowej w Warszawie.

* * * *

Oto co na ten temat pisze w cytowanej już powyżej publikacji sam jej autor - pan podpułkownik Zygmunt Walter Janke:

„Zdobyte pieniądze wpłynęły do kasy Okręgu Śląskiego AK. Z tego powodu komendant Okręgu Śląskiego miał zresztą znamioną rozmowę z szefem sztabu Komendy Głównej, generałem ‘Grzegorzem’ (przyt. autora: prawdopodobnie pod pseudonimem generała ‘Grzegorza’ jest ukryta postać generała brygady pana Tadeusza Pełczyńskiego). Na najbliższej odprawie (przyt. autora: - która się odbyła prawdopodobnie w Warszawie) otrzymałem pytanie: Meldowaliście, że w okręgu została wykonana akcja dla zdobycia pieniędzy. Kto dał taki rozkaz? Ja. Wiedzieliście, że komendant główny zabronił dokonywania takich akcji? Wiedziałem. Co macie na swoje usprawiedliwienie? Po tym pytaniu wszystko było możliwe. Nawet sąd polowy na miejscu”. Koniec istotnego fragmentu z powyżej cytowanej publikacji książkowej (s.58).



Źródło: 41-200.pl Sosnowiec..

Pocztówka ponoć pochodzi z 1911 roku.

Wg autora. Zdjęcie zostało wykonane od strony uliczki **Schloss Strasse**, dzisiejszej tak jak i wówczas, bardzo króciutkiej uliczki **Zamkowej** położonej na terenie dawnego „**Renarda**”. Widoczna na pocztówce ulica **Renardowska** w czasach okupacji niemieckiej nosiła nazwę **Graf Renard – Strasse**. W zasadzie ten fragment uliczny do opisywanych okupacyjnych niemieckich czasów nie uległ prawie żadnej zmianie, poza wybrukowaniem w okresie II Rzeczypospolitej Polski widocznej na pocztówce jezdni kostką brukową, zwaną „kocimi łbami” i poprowadzeniu po jej lewej stronie, tuż, tuż obok wąziutkiego chodnika i murów

*z kamienia wapiennego Kopalni „Hrabia Renard” linii tramwajowej wijącej się z Milowic poprzez Sielec, Katarzynę, aż do samego Konstąntynowa. Widoczny szeroki chodnik po prawej stronie ciągnął się w latach okupacji niemieckiej jeszcze znacznie dalej w kierunku Katarzyny, aż poza uliczkę Zamkową, gdzie już się jednak wznosił i to wyraźnie pod górkę, na odcinku około 200 - 300 m, aż do samego na szczycie tego wzniesienia, obok wiaduktu kolejowego, gdzie stykały się wtedy ze sobą, aż trzy ulice: **Renard Strasse** (ul. Renardowska, a później Narutowicza), **Zaun Strasse** (ul. Piekarska; już nie istnieje) i **Mauve** (ul. Staszica).*

*Po lewej stronie, patrząc jednak trochę dalej w głąb Sielca, mieściła się portiernia dawnej Kopalni „Hrabia Renard”, a w czasach okupacji niemieckiej zwana już jako – **Graf Renard – Mauveschacht**. Widoczny po lewej stronie kopalniany mur ciągnął się też jeszcze wtedy w kierunku Katarzyny, ale zaledwie tylko około 20 do 30 metrów dalej, aż do styku z głębokim parowem, gdzie przebiegała jeszcze wtedy z kopalni do „Wenecji” dwupasmowa bocznicą kolejowa. Reasumując opis. W zasadzie po uwzględnieniu powyższych uwag to można przyjąć, że w czasach okupacji niemieckiej ten fragment uliczny w Sielcu był prawie taki sam jak na pozyskanej pocztówce.*

*Po prawej stronie widoczne są zabudowania tak zwanego – „**RENARDA**”, gdzie mieścił się też opisywany w dalszej części tego artykułu Zameczek.*

* * * *

Ta zbrojna akcja polskiego patriotycznego podziemia o tyle była znana naszej rodzinie i wielokrotnie o niej też wspomniano, gdyż nieznani jeszcze wtedy nam absolutnie osobnicy dokonali napadu na kopalniany konwój wiozący z banku wypłatę pieniężną dla pracowników zatrudnionych w pobliskiej Kopalni „Hrabia Renard”, teraz już jednak określanej jako **Graf Renard – Mauveschacht**, a ofiarą tego napadu był też kasjer (więcej na ten temat w moim artykule, pt.: - KOCIMI ŁBAMI ULICZKĄ NWOPOGOŃSKĄ). Człowiek, który tak jak i mój ojciec, tylko w „Rurkowni Huldczyńskiego” wykonywał wtedy też ten sam zawód.

W niektórych powojennych publikacjach, a nawet i współczesnych nam czasowo, określa się, że były to pieniądze przeznaczone tylko dla robotników, co oczywiście mija się z prawdą obiektywną, gdyż pod koniec każdego miesiąca wypłacano wtedy wynagrodzenie zarówno zatrudnionym w zakładach pracy robotnikom jak i urzędnikom, natomiast w połowie każdego miesiąca tylko w formie zaliczki robotnikom, w tym przypadku górnikom zatrudnionym w tej sieleckiej kopalni. Po pieniądze do banku jechano więc każdego miesiąca co najmniej dwukrotnie. Niekiedy jednak, gdy wymagały tego wyjątkowe okoliczności, to udawano się tam nawet częściej. Funkcjonował bowiem wtedy, kategoryczny zakaz przechowywania przez wiele dni w zakładowej kasie tak pokaźnych ilości pieniędzy.

Z tamtych odległych dni pamiętam tylko tyle, że było to ciepłym okupacyjnym latem i pierwszą o tym wydarzeniu informację nasza rodzina pozyskała właśnie od mojego ojca. Pewnego bowiem dnia, w godzinach już głęboko popołudniowych, mniej więcej około godziny 18,00, jak zwykle po zamknięciu już drzwi biurowych i oddania klucza w fabrycznej portierni stojącym tam umundurowanym starżnikom z formacji Werkschutz, do mieszkania powrócił przemęczony i zestresowany wielogodzinną pracą mój ojciec, Ludwik Maszczyk. W tym dniu jednak wyraźnie było po nim widać wyjątkowe wprost podekscytowanie. Bowiem niemal zaraz jak tylko pojawił się w mieszkaniu to wspominał, że od swych biurowych kolegów z „Rurkowni Huldczyńskiego” dowiedział się o napadzie jakiego dokonano na ludzi konwojujących środki płatnicze z banku do kopalni. W tym ponoć i o zabiciu kopalnianego kasjera. Pamiętam jak zdenerwowany mojej mamie wtedy się użalał – „a przecież niewinną ofiarą mogłem być również i ja”.

* * * *

W tym miejscu jak sądzę winien jestem czytelnikom udzielić pewnego merytorycznego wyjaśnienia. Mój ojciec, jako długoletni urzędnik w dziale rachuby, od 1929 roku zatrudniony w samej tylko „Rurkowni Huldczyńskiego”, już od kilkunastu lat, czyli jeszcze za czasów II Rzeczypospolitej Polski, był między innymi też kasjerem w tej fabryce, teraz już jednak typowo zbrojeniowej i niestety przejętej przez okupantów niemieckich. Nie poznałem zbyt precyzyjnych merytorycznych powodów z zakresu obrotu gotówkowego, ale po środki pieniężne do banku zarówno w czasach wolnej jeszcze i niepodległej Polski jak i w czasach okupacji niemieckiej, kasjerzy z dużych zakładów pracy, między innymi z takich jak z „Rurkowni Huldczyńskiego”, „Przędzalni” Dietla, czy z Kopalni „Hrabia Renard” zawsze udawali się w zamkniętych konnych dorożkach, a nie środkami motoryzacyjnymi (autor w określaniu zakładów pracy w dalszej części tego artykułu nie będzie się posługiwał nazwami oryginalnymi, tylko popularnymi). Takimi pojazdami się wtedy najczęściej posługiwano, zwłaszcza wśród kadry urzędniczej w „Rurkowni Huldczyńskiego”, stąd to zagadnienie jest mi tak dobrze znane. Ponoć w tamtych czasach te konne pojazdy, wyposażone były w obicia pluszowe i w subtelne resory niczym kołysanka, w przeciwieństwie do topornych ponoć pojazdów mechanicznych, miały więc ponoć charakter bardziej dostojny i elegancki, więc w jakimś też sensie wyróżniały i nobilitowały osobników w białych kołnierzykach, spośród innych pracowników zatrudnionych w tych zakładach pracy. A nawet jak to zawsze podkreślał ojciec - miały swą urzędniczą duszę, której z kolei ponoć całkowicie pozbawione były pełne warkotu samochody. Po prostu. Taki model zróżnicowania zawodowego i społecznego w zakładach pracy był wówczas preferowany i stosowany, i to jeszcze od XIX wieku od czasów zaborów Rosji carskiej, i co ciekawe przetrwał nie tylko też okres wolnej i niepodległej Polski – II Rzeczypospolitej – ale nawet okres okupacji niemieckiej i funkcjonował jeszcze w pierwszych latach, zaraz po 1945 roku. Przynajmniej do 1948 roku. Ojciec jako kasjer, by udać się po środki płatnicze do banku, zawsze więc tylko z takich konnych pojazdów wtedy korzystał, chociaż zdarzały się też sporadyczne przypadki, że po pieniądze do banku, nagle udawano się też samochodem. Może jeszcze tylko wspomnę, że uczestnikami takiej bankowej powozowej wyprawy w okresie okupacji niemieckiej, w zasadzie w wielu zakładach pracy byli też Polacy, przynajmniej furman i najczęściej też kasjer, i niekiedy też jego pomocnik, a ochraniaли nie ich oczywiście, tylko środki pieniężne, uzbrojeni konwojenci niemieccy. Tę całą jadącą wówczas do banku grupę nie wiem dlaczego, ale w niemieckim policyjnym raprcie określono jednoznacznie jako „**funkcjonariusze**”, o czym więcej poniżej.

* * * *

Jak już wyżej zasygnalizowałem, to po środki pieniężne z Kopalni „Hrabia Renard”, kasjer udawał się do banku co najmniej dwukrotnie w ciągu każdego miesiąca. Trasa przejazdu ponoć zawsze była utajniana. W związku z tym była znana wyłącznie tylko wyjątkowo wąskiemu gronu zatrudnionym w tej firmie pracownikom. Najczęściej znał ją wcześniej tylko kasjer i niemieccy funkcjonariusze z ochrony. W celach bezpieczeństwa za każdym razem do banku jechano jednak o różnej porze dnia, która była już wcześniej ustalona. Najczęściej udawano się tam jednak w godzinach wczesno przedpołudniowych. Ze względów bezpieczeństwa już od czasów carskich istniały więc też z góry ustalone trasy przejazdu. Inną trasą więc jechano po pieniądze do banku, a z kolei z banku powracano z gotówką zupełnie już innymi ulicami poprzez Sosnowiec. Pieniądze każdorazowo dowożono jednak do znanego nam teraz Zameczku w Sielcu (obecnie Muzeum w Sielcu), w którym mieściła się wtedy dyrekcja i bardziej znaczące działy urzędnicze z Kopalni „Hrabia Renard”. Przynajmniej taki tok przejazdu obowiązywał jeszcze w okresie okupacji niemieckiej. Powozy konne począwszy już od czasów carskich, zawsze były też wtedy parkowane w zabudowaniach „Renardowskiego dworu” na terenie jeszcze wtedy zamkniętego, tak zwanego „Renarda”, tuż, tuż opadal dzisiejszego Zameczku. O godzinie wyjazdu, ponoć nidy nie informowano woźnicę, czy jak wtedy tych pracowników zwano – furmana - ale dopiero na krótko przed samym udaniem się do konkretnego banku. Jednak starsi już wiekiem furmani zatrudnieni w „Renardowskim dworze” – jak to wspominał mój ojciec - niemal intuicyjnie wyczuwali,

którymi ulicami dwukonny pojazd powinien podążyć, z chwilą gdy tylko docierano do pierwszej konkretnej renardowskiej bramy i portierni.

Powóz z polskim furmanem, co w czasach okupacji carskiej czy niemieckiej stanowiło regułę, w drodze do banku zawsze podjeżdżał w ostatniej niemal chwili na dziedziniec zamkowy i parkowany był u drzwi głównych Zameczku, do którego wtedy dopiero wsiadali wcześniej już wytypowani pracownicy, czyli kasjer, względnie też jeszcze jego pomocnik. Obydwaj najczęściej narodowości polskiej oraz ochrona konwoju, czyli już tylko uzbrojeni funkcjonariusze niemieccy. Ci ostatni niekiedy ubrani byli po cywilnemu, a niekiedy w typowych w czarnych mundurach Werkschutz. Z kolei przywiezione już z banku w specjalnych workach pieniądze dyskretnie, ale błyskawicznie przenoszono wtedy z powozu do Zameczku, chronionego przez uzbrojonych niemieckich funkcjonariuszy. Tam ponoć na kilkanaście godzin do chwili wypłaty były umieszczane w specjalnych pancernych kasach, a wtedy cały teren „Renarda” i Zamkowe pomieszczenie z kasą, były wyjątkowo skrupulatnie pilnowane przez niemieckich wartowników – Werkschutz i dodatkowo jeszcze przez innych mundurowych Niemców. Przewóz środków pieniężnych z czasem – jak wspominał to później mój ojciec – to ponoć już od czasów II Rzeczypospolitej Polski, zaowocował pewną formą dworską celebracji, co pewnie skrzetnie wykorzystali to wtedy zamachowcy z Armii Krajowej.

* * * *

W zasadzie w okresie okupacji niemieckiej istniały tylko trzy dogodne i i do tego jeszcze często zmieniane trasy przejazdu powozem do banku i jego powroty do Zameczku, z wypełnionymi już gotówką specjalnymi torbami. Może warto przy opisach tej tematyki jeszcze wspomnieć, że w specjalnych torbach najczęściej przewożono gotówkę w postaci monet papierowych, a w woreczkach monety z kruszca.

1 TRASA:

Po odjeździe z dziedzica zamkowej dyrekcji kopalnianej, najpierw trzeba było pokonać zawsze zamkniętą drewnianą bramę poprzez którą dopiero wiódł dalszy trakt do Parku Renardowskiego. Brama znajdowała się wtedy tuż, tuż obok, portieni, jaka była usytuowana przy samym Zameczku (patrz poniżej zdjęcia), a po prawej stronie stykała się już z murem z kamienia wapiennego jaki odgradzał sztuczny parkowy staw od zbudowań dworskich stojących na „Renardzie”. Co ciekawe?....Zabudowania tej wiekowej malutkiej murowanej portierni zachowały się do dzisiaj i są widoczne na poniższych dwóch zdjęciach. Może jeszcze tylko wspomnę, że w okresie zimnych dni portiernia ta opalana była węglem i ponoć też koksem oraz szczapami drewna. Oczywiście, że otwieranie tej bramy zawsze było dokonywane z zachowaniem tradycyjnej dostojnej celebracji. Później konny powóz przemieszczał się już tylko pustymi alejami Parku Renardowskiego. Trasa początkowo biegła pomiędzy Zameczkiem, a sztucznie nawadnianym wtedy stawem. Staw po 1945 roku już zlikwidowano, a na jego miejscu są dzisiaj usytuowane baseny kąpielowe. Następnie wita się mniej więcej środkową szeroką parkową aleją, po dwóch stronach ocienioną drzewami. Fragmety tej alei zachowały się jeszcze do dzisiaj. Jednak dawne bajkowe, żwirowe podłoże pokryte już w czasach PRL kolidującym z wystrojem parku asfaltem. Ta najdłuższa trasa kończyła się u wrót kawiarni Mauvego i

dzisiejszej ulicy Legionów. Tam również z zachowaniem pełnej celebracji dyżurujący portier szedł powoli, przy tym jeszcze czapkując głębokimi ukłonami i dopiero wtedy dostojnie otwierał dwuskrzydłową drewnianą parkową bramę. Po pokonaniu tej kolejnej już bramy dalsza trasa do banku wiodła już tylko poprzez dzisiejszą ulicę Legionów, a dalej ustalonymi znacznie już wcześniej ulicami Sosnowca.



Zdjęcie autora z 2019 roku. Fragment bardzo dawnego traktu klepiskowego w Parku Renardowskim po, którym przemieszczały się przed wieloma laty konne kołyszące się dostojnie na resorach powozy z kasjerami z Zameczku do banku i zarazem też w powrotnej drodze z banku do Zameczku ale już z workami pełnymi pieniędzy.





Powyżej zdjęcia autora z 2008 i 2009 roku.

1 TRASA: - *Dawna portiernia i po prawej stronie obok Zameczku dosłownie jedyna tylko przez dziesiątki lat „hrabiowska” droga jaka wiodła z „RENARDA” poprzez PARK RENARDOWSKI do ulicy Legionów oraz do ulicy Dworskiej, stykającej się jeszcze wtedy z uliczką Piekarską.*

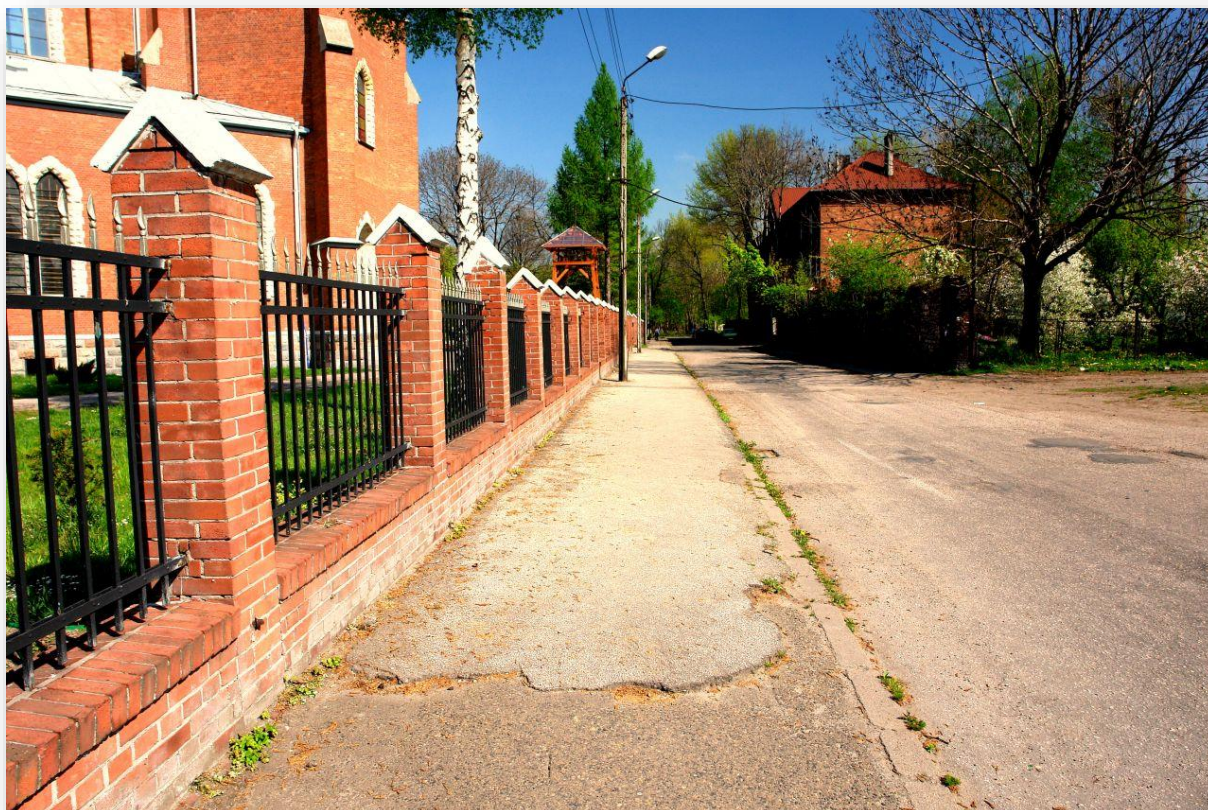
2 TRASA:

Po dokonanej odprawie na dziedzińcu Zameczka, pojazd konny tym razem miał za zadanie w prostej linii pokonać tylko wyjątkowo króciutki odcinek wewnętrznej dworskiej wtedy drogi **Schloss – Strasse** (obecnie uliczka Zamkowa), usytuowanej wtedy na terenie obwarowanego murami i parkanem „Renarda”. Na tej wyjątkow kruciułkiej trasie, pierwsza brama i zarazem też portiernia znajdowała się wówczas tuż, tuż na styku z ulicą **Graf Renard – Strasse** (obecna ul. G. Narutowicza). Tę portiernię jednak strzegł wtedy kilkuosobowy niemiecki do tego jeszcze doskonale uzbrojony Werkschutz. Później powóz konny w drodze do banku pokonywał już tylko dalsze uliczki Sielca, lub mógł się też przemieszczać innymi ulicami, pokonując najpierw most drewniany na rzece Czarnej Przemszy i Plac Tadeusza Kościuszki.

3 TRASA:

Po dokonanej odprawie na dziedzińcu Zameczku, pojazd konny musiał pokonać pierwszą przeszkodę parkową, a była nim opływana już powyżej brama. Następnie pokonywano alejkę parkową, ale ciągnącą się wówczas tuż, tuż koło stawu i wiszący drewniany mostek ponad groblą (mostek jest utracony na moim zdjęciu: patrz artykuł pt.: – ALEJKAMI PARKU RENARDOWSKIEGO), by dosłownie po kilkunastu sekundach dotrzeć do wysokiej dwuskrzydłowej bramy i portierni usytuowanej tym razem już na styku dawnych ulic Dworskiej i Piekarskiej (więcej o topografii tych uliczek w 1 części tego artykułu). Ta trasa przejazdu była niewątpliwie najkrótszą i ponoć z niej mimo woli z ochotą najczęściej wtedy korzystano. Portierem przy uliczce Dworskiej (po 1945r. ul. Pionierów, a obecnie Skautów) i Piekarskiej (obecnie ta uliczka już nie istnieje) był najczęściej osobnik polskiej narodowości. Przynajmniej takich polskich pracowników zapamiętałem i to jeszcze z czasów okupacji niemieckiej.

Gdyż na tereny Parku Renardowskiego udawałem się za okazaniem specjalnej przepustki wielokrotnie, wraz z rodzicami i bratem Wiesławem. W tym jednym, jedynym konkretnym przypadku ponoć do pokonania tej trasy nie nadawał się jednak każdy powóz, gdyż mostek drewniany ponad groblą wijącą się ze sztucznego stawu do rzeki Czarnej Przemszy mimo, iż był wyjątkowo solidnie wykonany i w związku z tym tonażowo też wytrzymały, to jednak był ciut, ciut ale jednak za wąski jak na przejazd typowego dostojnego dworskiego powozu, nie mówiąc już o kołyszącej się na resorach mercedesowej karecie.



Zdjęcie autora z 2019 r. Dosłownie ostatnie metry dawnej uliczki Dworskiej, a po 1945 roku uliczki Pionierów, a obecnie Skautów utrwalone od strony dawnej uliczki Piekarskiej oraz portierni i dwuskrzydłowej drewnianej barmy poprzez, poprzez którą przemieszczały się konne pojazdy w drodze do Parku Renardowskiego i Zameczku. Całkiem w tyle na wprost na styku dwóch uliczek Browarnej i Dworskiej była usytuowana robocza brama poprzez, którą docierało się na tereny Browaru Gwarectwa „Hrabia Renard”. Natomiast po lewej stronie, przynajmniej do lat 50. XX wieku od bramy i portierni Parku Renardowskiego ciągnął się płot wysoki na około 3 – 4 metrów ze ściśle do siebie dopasowanymi deskami. Natomiast w okolicy widocznej kościelnej dzwonnicy była w tym płocie wmontowana wiecznie jednak zamknięta dwuskrzydłowa deskowa brama poprzez którą można się było dostać na rozległe tereny placu kościelnego. Więcej informacji na temat powstania i zabudwy uliczki Dworskiej przekazałem w kilku moich opublikowanych już artykułach.



Zdjęcie autora.

Obecna uliczka Skautów. Powyżej po prawej stronie zachowały się dosłownie jeszcze tylko resztki dawnego z XIX wieku muru z kamienia wapiennego jaki ogradzał te o sporej powierzchni tereny. Kamień czerpano z kamieniołomu usytuowanego na Katrzyńskim Pekinie, którego właścicielami było Gwarectwo „Hrabia Renard”. Więcej informacji w moich opublikowanych już artykułach.



Zdjęcia autora.

Powyżej dwa zdjęcia współczesne autora. Dawna uliczka Dworska (za PRL uliczka Pionierów, obecnie Skautów). W czasach okupacji niemieckiej, po prawej stronie, stykała się z uliczką Piekarską. Zdjęcie wykonano mniej więcej z miejsca, gdzie w czasach okupacji niemieckiej mieściła się jeszcze portiernia i dwuskrzydłowa drewniana brama wiodące do PARKU RENARDOWSKIEGO. Po prawej stronie uliczki Dworskiej od XIX wieku zalegał już wysoki kamienny mur, którego resztki są widoczne na powyższym zdjęciu. W ten piękny kamienny mur, już od XIX wieku była wmontowana dwuskrzydłowa drewniana brama, która wiodła na rozległe podwórze (po dawnych zabudowaniach, m.in. parowego młyna i piekarni). Natomiast po lewej stronie w czasach okupacji niemieckiej i do pierwszych lat 50. XX w. od bramy parkowej aż do samej plebani ciągnął się wysoki na około 3 metry płot ze ściśle do siebie dopasowanymi deskami.

* * * *

Oto co jednak przekazuje na temat dokonanej akcji zbrojenj Komendant AK Śląskiego Okręgu w cytowanej już powyżej publikacji książkowej. Tym razem na stronach 57 i 58. Przy czym w tekście powołuje się nie na relacje z tego napadu jakie powinny zostać złożone bezpośrednio jemu jako przełożonemu co wydał rozkaz dokonania tej akcji zbrojenj (s.57), ale ponoć na przekaz pisemny prezydenta policji niemieckiej w Sosnowcu von Woedtke:

*„30 lipca 1943 r. około godziny 10,00 na transport pieniędzy do kopalni 'Hr. Renard', przewożony przez czterech funkcjonariuszy dorożką, napadło 4 – 5 bandytów przy bramie parku na ul. **Schloss – Strasse**. Dwóch z transportujących funkcjonariuszy zostało zabitych, jeden ciężko i jeden lekko ranny. Ogłoszono 10.000 marek nagrody za odnalezienie sprawców”. Koniec cytatu. Przy czym co jest zadziwające nie pozyskuje tej informacji od podległych mu żołnierzy z grupy AK „Ordon”, ale ze Śląskiego Instytutu Naukowego (Raport Gestapo. AZHP 214/VII t. 4, k. 24).*

Jak wynika z wyżej wymienionego lakonicznie jednak opracowanego niemieckiego raportu, to atak żołnierzy z Armii Krajowej na transportujących pieniądze został dokonany na „czterech funkcjonariuszy” siedzących we wnętrzu dorożki, co jest jednak absolutnie niezgodne z prawdą obiektywną. W rzeczywistości bowiem konnym pojazdem, tak jak zawsze powoził wtedy polski furman, kasjerem w tym konkretnym przypadku był ponoć też Polak, a funkcjonariuszy niemieckich i to uzbrojonych było tylko dwóch, lub zaledwie jeden, gdyż do pomocy kasjer zabrał wtedy ze sobą też jeszcze jednego polskiego urzędnika z rachuby. Z kolei portierem, który otwierał parkową bramę w tej części Parku Renardowskiego, jak zwykle był też nasz rodak. Co jest jednak w tym wszystkim i tak jeszcze zastanawiające. Ano to, że nasz Komendant z Śląskiego Okręgu AK w publikacji książkowej powołuje się wyłącznie tylko na źródła niemieckie, a nie na raport jaki powinni mu przecież złożyć żołnierze z AK z grupy „Ordon” po wykonanej już akcji zbrojenj i to nie samowlnie ale wydanej przecież na jego polecenie.

Niezależnie od powyższych krytycznych uwag, należy jednak zwrócić uczciwą uwagę na fakt, że te patriotyczne publikacje książkowe pojawiały się wówczas nie we wszystkich księgarniach, gdyż w tym okresie czasu jeszcze w PRL obowiązywała bezwzględna cenzura komunistyczna. A tego typu patriotyczne publikacje były więc traktowane przez czytelników niczym barwne egzotyczne motyle, przynajmniej w moich już wtedy od 1963 roku Katowicach, gdzie można je było wówczas tylko nabyć w Księgarni Św. Jacka, usytuowanej przy ulicy 3 Maja. W moim przypadku pozyskiwałem więc je jeszcze niemal spod lady, dziękując zawsze Szanownej Sprzedawczyni za ten dar, wyjątkowo szczerym podziękowaniem i delikatnie słanym uśmiechem. Bowiem stanowiły wówczas dla mnie taki wymowny przekaz patriotyzmu niczym książeczki do modlitwy dla osób wierzących w Boga i Jezusa Chrystusa.

* * * *

Według informacji pozyskanych jeszcze w czasach okupacji niemieckiej od osób zamieszkałych przy uliczce Browarnej, Dworskiej (za PRL uliczka Pionierów, obecnie Skautów) i Piekarskiej, to atak na osoby przewożące gotówkę z banku został właśnie dokonany tuż, tuż przy drewnianej bramie wiodącej wówczas do Parku Renardowskiego usytuowanej na styku uliczki Dworskiej i Piekarskiej. Tę wersję też podtrzymywali wtedy niemieccy lokatorzy z Placu Tadeusza Kościuszki. Podawano jednak wtedy różne informacje o ofiarach tej strzelaniny. Faktem jest, że te uliczne zaułki w Nowym Sielcu były wówczas wyjątkowo cichutkami, wręcz sennymi i pozbwionymi prawie całkowicie przechodniów. Również poprzez roboczą bramę, jaka wtedy była usytuowana na styku uliczek Browarnej i Dworskiej, a wiodącą na tereny fabryczne browaru i fabryczki sztucznego lodu, to w zasadzie w ciągu dnia, tylko kilka czy powiedzmy najwyżej kilkanaście razy, przemischczały się po towar browarny furmanki lub pojazdy mechaniczne. A tak to za dnia cały też czas panowała tu senna i monotonna cisza. Szczególnie jednak dotyczy to, jakby wymarłych końcowych fragmentów uliczki Dworskiej, tuż, tuż przy samej portierni i bramie wiodącej wtedy do Parku Renardowskiego. Podobnie zresztą jak na całym swym odcinku też uliczki Piekarskiej, która wtedy była przedłużeniem uliczki Dworskiej w kierunku Katarzyny i Sielca. W związku z tym te zaułki wówczas wprost doskonale nadawały się do dokonania takiego napadu przez polskie podziemie patriotyczne z Armii Krajowej. Stąd zapewne, przeprowadzona akcja ze strony żołnierzy ze strzemieszyckiego zgrupowania AK, z grupy Ordon, była tak długo odkładana. Do czasu, gdy poprzez „wtyczki”, czyli konkretnych pracowników z kopalni, czy z innego jeszcze źródła, ostatecznie już pozyskano informację o tej najkorzystniejszej trasie przejazdu konnego powozu. Inne miejsca (patrz trasy przejazdu 1 i 2) do zaatakowania konwoju bankowego z uwagi na stosunkowo dużą ruchliwość przechodniów i stacjonujących w pobliżu wielu funkcjonariuszy z niemieckiej kryminalnej policji, Gestapo, essmanów, i Werkschutzu nie były już tak bezpieczne jak właśnie na tych stykających się z sobą uliczkach: Dworskiej (za PRL uliczka Pionierów) i Piekarskiej. Podobno jeden z zamachowców, według przecieków z Gestapo i Kripo, jak to przekazywali nam niemieccy sąsiedzi z Placu Tadeusza Kościuszki był już wcześniej ukryty poza wysokim, stojącym tam jeszcze wtedy przy uliczce Dworskiej kościelnym płotem ze szczelnie do siebie dopasywanymi deskami i obserwował ten fragment uliczny. Inni wtedy jak z kolei mówili nam niemieccy sąsiedzi - „*polscy bandyci*” - byli ukryci w dwukonnym powozie, który jednak stał niewidoczny tuż, tuż obok bramy parkowej, jednak już wtedy na wiecznie pustym i cichym dawnym terenie, gdzie kiedyś przed laty, w czasach zaborów carskich, stały parowy młyn i piekarnia. Ten teraz wielki i pusty plac, mieścił się już poza wysokim kamiennym murem, a jedynym na ten teren dojściem była wtedy wmontowana w niego dwuskrzydłowa drewniana brama. Jak pamiętam wiecznie jednak szeroko otawrta. Stojąca więc tam poza wysokim murem konna dorożka, a w nim dyskretnie ukryci akowcy, nie byli więc widoczni ewentualnym przechodniom, ani też portierowi z pobliskiego parku.

Z kolei wysoki kościelny deskowy płot, a nie mur jak to wspomina w powojennej publikacji Komendant AK pan Zygmunt Walter – Janke, (W ARMII KRAJOWEJ NA ŚLĄSKU, wyd. Śląsk, Katowice, 1986, s. 241) to ciągnął się wtedy w rzeczywistości dosłownie od samej bramy Parku Renardowskiego, aż mniej więcej do placu gdzie do dzisiaj stoi dzwonnica i przepiękna plebania kościelna (dawna pijalnia piwa Gwarectwa „Hrabia Renard”). Natomiast Komendant AK Zygmunt Walter Janke w wymienionej już publikacji książkowej z 1986 (W Armii Krajowej na Śląsku), wspomina, że po lewej stronie idąc w kierunku Placu Tadeusza Kościuszki był mur. Pisze bowiem tak, „*Szliśmy po oświetlonej prawej stronie (przyp. autora: w kierunku Placu Tadeusza Kościuszki). Po drugiej stronie był mur. Stał za nim nieczynny kościół. Mur i jego podnóże tonęły w ciemnościach....[.]...Do zakrętu z ulicą Browarną było kilkadziesiąt metrów*”. Koniec cytatu ze strony 241 z wyżej wymienionej z 1986 roku publikacji książkowej. Natomiast wymieniony mur z kamienia wapiennego przy tej uliczce, to faktycznie zaczynał się ale dopiero jakieś około 150 – 200 metrów dalej na łuku widocznej poniżej uliczki Dworskiej z Browarną, na przeciw stojącego tam do dzisiaj ceglastego urzędniczego budunku, którego właścicielem było Gwarcctwo „Hrabia Renard” i ciągnął się aż do kościółka parafialnego (jedno z zbudowań dawnej pijalni piwa Gwarectwa „Hrabia Renard”).



Zdjęcie autora z 2019 r. Zdjęcie utwalone z miejsca, gdzie dawniej stała portiernia i brama wiodąca do Parku Renardowskiego. Podczas okupacji niemieckiej tylko prawa strona tej ulicy był oświetlona i to jeszcze światła ustawionych tam latarni ulicznych padały na chodnik tylko punktowo. Zgodnie zresztą z bezwzględными przepisami okupacyjnymi. A lewa strona chodnika już o zmroku tonęła w totalnych ciemnościach. A w budynkach obowiązywał nakaz zaciemniania roletami wszystkich okien już od zmroku. Nieprzestrzeganie tych zasad było karalne. Natomiast dosłownie od bramy wjazdowej do parku aż hen, hen dalej w kierunku browaru aż do końcowych fragmentów tej uliczki ciągnął się deskowy parkan. Dopiero tuż, tuż na samym zakręcie z uliczki Dworskiej do Browarnej zamiast parkanu deskowego był mur. Po prawej stronie widoczny urzędniczy budynek dawnego Gwarectwa „Hrabia Renard”.

Podobno zamachowcy swój punkt obserwacyjny już przygotowali jednak wcześniej, gdyż nawet w deskach stwierdzo później wydrążone otwory obserwacyjne i oparty o płot postument z leżących w pobliżu porzucanych cegieł i desek. A tego materiału budowlanego wtedy na placu kościelnym nie brakowało, gdyż leżał tam niemal wszędzie. Zalegał bowiem na tym placu kościelnym już od czasów II Rzeczypospolitej Polski, gdyż przeznaczony był do budowy kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP.

Z chwilą więc, gdy tylko renardowski powóz podjechał pod bramę parkową, to zgodnie ze stosowaną w renardowskim dworze wieloletnią praktyką, o czym chyba poinformowani byli też doskonale zamachowcy, portier odczekał jeszcze stosowną dostojną chwilę, zanim wyszedł z portierni, by powitać głębokimi ukłonami i charakterystycznym czapkowaniem „miłych gości”, i otworzyć wiecznie zamkniętą na kłodę dwuskrzydłową wielką drewnianą listowową bramę. Wtedy właśnie zamachowcy zaatakowali. Ponoć zastrzeleni zostali dwaj Niemcy uzbrojeni konwojenci, inni twierdzili, że tylko jeden, a ranny był bardzo ciężko, czy nawet zabity kasjer oraz portier. Ten ostatni ponoć w chwili gdy już szedł w ukłonach oraz czapkował dostojnym gościom, by otworzyć bramę parkową. Inni twierdzili, że zastrzelono też polskiego furmana. Jak w rzeczywistości wtedy było, to już dzisiaj trudno ustalić. Podobno mniej więcej tę samą wersję napadu przedstawiano też memu ojcu w „Rurkowni Huldyczyńskiego”. Z tym, że zabitym miał być na pewno też kasjer. Czy był Polakiem?..... Podobno tak. Jednak obecnie trudno już dociec prawdy. Niemniej, o czym już wyżej wspominałem, kolegami ojca nie tylko w okresie II Rzeczypospolitej

Polski ale i w okresie okupacji niemieckiej byli też polscy kasjerzy z innych sosnowieckich fabryk, a jeden nawet i z Będzina.

* * * *

Może dla wyjaśnienia, bądź co bądź ale jednak w konsekwencji zawiązanego tego napadu, jeszcze pozwolę sobie przekazać kilka skrótów myślowych. W uruchamianych w XIX wieku w Sosnowcu fabrykach i kopalniach początkowo kasjerami byli tylko Niemcy, lub przyjezdni z Górnego Śląska znający doskonale mowę i pismo niemieckie. Oczywiście nie wszyscy jednak byli narodowości niemieckiej?..... Później, w miarę jak mijały kolejne lata, to zatrudniano też Polaków z Zagłębia Dąbrowskiego, ale tylko takich osobników, którzy potrafił bezbłędnie się poruszać w obszarach zagadnień finansowo – księgowych oraz tych co posiadali co najmniej średnie humanistyczne wykształcenie i znajomość biegłą w mowie i piśmie, przede wszystkim języka niemieckiego + jeszcze jednego języka zachodnio europejskiego. W okresie caratu wymagany był jeszcze język rosyjski. Później, gdy fabryki i kopalnie zaczęły też podlegać kapitałowi francuskiemu to mimo woli wymagano też od kasjera znajomości języka francuskiego. Natomiast w okresie okupacji niemieckiej zwracano przede wszystkim uwagę na długoletni staż pracy w tym zawodzie i swobodne poruszanie się w obszarze finansowo – księgowym oraz bezbłędną znajomość języka niemieckiego, co nie oznacza, że inne europejskie języki nie były mile widziane. Praca w tym zawodzie nie była jednak wtedy ani łatwa, ani też bezpieczna, jak to się niektórym dzisiaj może wydawać. Każda bowiem poważniejsza finansowa pomyłka, czy ewidentna już wpadka rozliczeniowa z finansów, groziła poważnymi konsekwencjami, traktowanymi jako jawny sabotaż skierowany przeciw III Rzeszy Niemieckiej. A ojciec w fabryce w okresie okupacji niemieckiej wraz z innymi pracownikami musiał zakopertować stosowną gotówką co najmniej do kilku tysięcy kopert. Jedną z tych kopert posiadam na pamiątkę do dzisiaj w swoim archiwum domowym. A obawy o życie były uzasadnione, bowiem wtedy przy każdej większej fabryce, czy kopalni mieściła się też placówka Gestapo, do której z chwilą tylko wykrycia jakiegoś nadużycia przepisów, nie mówiąc już absolutnie o ujawnionych kontaktach z konspiracją, natychmiast trafiał urzędniczy delikwent na gestapowskie przesłuchanie. Stamtąd w zasadzie dalsza jego droga już wiodła tylko do niemieckiego więzienia przejściowego, a dalej do obozu koncentracyjnego, lub na wisielczy szafot, czy nawet pod katowicką gilotynę.

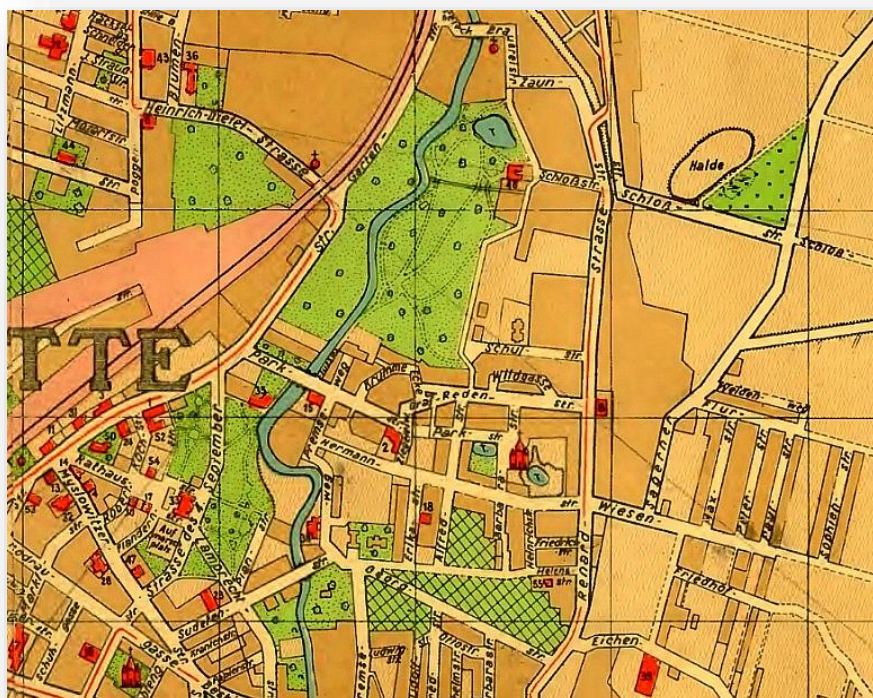
* * * *

Zanim przystąpię do dalszych opisów tej zbrojnej akcji, to pozwolę sobie jeszcze zasygnalizować, pewne i to bardzo często koloryzowane w publicystyce, czy w filmach wojennych, zagadnienia z czasów bądź to II wojny światowej, bądź polskiej partyzantki. Otóż ! Każda dosłownie wojna jest nie tylko niesłychanie okrutna, ale i przynosi też morze cierpień oraz śmierć, przede wszystkim niewinnym cywilom. Takie są jej niestety realia. Przepraszam w tym przypadku za operowanie wprost wyjątkowym skrótem myślowymi. Natomiast w akcjach zbrojnych, które po wojnie, podobnie jak i obecnie w kinach i w domowym telewizorze oglądam z patriotycznymi wypiekami na twarzy, zawsze na linii strzału ofiarą są wyłącznie tylko niemieccy oprawcy i niekiedy też żołnierze z polskiego zbrojnego podziemia. Nigdy znajdujący się tam przypadkowi niewinni ludzie, a już zupełnie nigdy polskie dzieci. Trudno dzisiaj już dociec absolutnej prawdy, ale ojciec szczególnie był podenerwowany tym, że zastrzelonymi w tej akcji byli też boga ducha winni Polacy.

* * * *

Ponoć zamachowcy już po zabraniu toreb z walutą pieniężną wsiedli do swojej dorożki i odjechali pośpiesznie, przez nikogo zupełnie nieścigani w głąb cichutkiej, bezludnej i wyjątkowo króciutkiej wijącej się jeszcze wtedy uliczki Piekarskiej. Natomiast dalszą trasę ucieczki wybrali ponoć wówczas poprzez wtedy jeszcze prawie całkowicie bezludne i jaby wymarłe oraz cichutkie

renardowskie polne drogi. Czyli wycofywali się dalej z miejsca akcji dzisiejszą ulicę Kombajnistów, by poprzez wieś Zagórze ostatecznie skierować się ponoć w kierunku Strzemieszyc. Poprzez tereny, gdzie w zasadzie częściej można było spotkać trzepoczące skrzydłami w locie i śpiewające skowronki niż ludzi.



Powyżej mapa z 1942 roku. U góry po lewej stronie widoczny **PARK RENARDOWSKI** i staw w tym parku (oznaczony literką „T”), obok stawu jest też widoczny **Zameczek** (oznaczony kolorem czerwonym literką „C”) i wewnątrz dworska droga na terenie już samego „**RENARDA**”, zwana podczas okupacji niemieckiej jako – „**Schloss – str.**”, czyli **Schloss – Strasse**. Ta króciutka wówczas dworska droga łączyła się z główną sielecką ulicą **Graf Renard – Strasse**. Jak widać na mapie z 1942 roku istniała jednak też druga uliczka o tej samej dosłownie nazwie **Schloss – Strasse**, która jednak wtedy wiała się już poza ulicą **Graf Renard – Strasse** i bocznicą kopalnianą. Od styku z dawną uliczką Staszica w kierunku renardowskich łąk i uprawnych pól, i w końcowej wersji łączyła się z dworską wtedy drogą, która na mapie jest oznaczona jako „**Sagerner**” (dzisiejsza ulicą Kombajnistów). Znak na mapie **Halde** nie oznacza jednak katarzyńskiej stożkowej hałdy, ale małą i powstałą z odpadów Kopalni „Hrabia Renard” hałdę jaka tam zalegała jeszcze w latach 60. XX wieku.



Zdjęcie autora współczesne. Fragment dawnych terenów określanych jako „RENARD” i dawna dworska uliczka Schloss – Strasse - dzisiejsza uliczka Zamkowa. W dali Zameczek. Dawniej po dwóch stronach tej dworskiej drogi rozciągały się już tylko wyłącznie dworskie zabudowania. Autor utrwalił widok mniej więcej z tego miejsca, gdzie w czasach okupacji niemieckiej znajdowała się brama i portiernia. A w portierni stacjonował uzbrojony Werkschutz. Brama i portiernia usytuowane były wówczas na styku z gwarną ulicą Graf Renard – Strasse (dzisiejsza ulica Gabriela Narutowicza).

Jeszcze pewne uzupełnienia do powyższego tekstu. Według raportu niemieckiego napad nastąpił „przy bramie parku na ul. Schloss – Strasse”. Podczas okupacji niemieckiej uliczka Schloss – Strasse, to nic innego jak w dzielnicy Sielca dzisiejsza króciutka osiedlowa uliczka Zamkowa. Już sam raport niemiecki jest więc nieprecyzyjnie, a wręcz i błędnie opisany. Podczas okupacji niemieckiej króciutka uliczka Schloss – Strasse ciągnęła się wewnątrz zamkniętego terytorialnie tak zwanego popularnie wówczas „Renarda” i była tylko typową dworską drogą. Obecnie te tereny wyglądają już jednak zupełnie, ale to zupełnie inaczej, nawet w porównaniu do lat 60. XX wieku. Dawniej, w czasach okupacji niemieckiej uliczką **Schloss – Strasse** określano tylko króciutki odcinek wewnątrz dworskiej drogi na terenie „**Renarda**” jaka się wtedy ciągnęła od Zameczku do samej tylko bramy i portierni, które to obiekty mieściły się wtedy na styku z ulicą **Graf Renard – Strasse** (dzisiejsza ul. G. Narutowicza), po której kursował już wtedy tramwaj (dzisiaj brama i portiernia już nie istnieją). O czym wyżej już wspominałem, istniała też jednak wtedy o tej samej nazwie piaszczysta droga, a nie uliczka – **Schloss – Strasse**, ale po pierwsze nie stanowiła ciągu tamtej z „**Renarda**”, ani się z nią absolutnie nie stykała. To była bowiem typowa polna, dworska renardowska droga, która kończyła się na bezludnych terenach, w szczyrych polach, na styku z dzisiejszą ulicą Kombajnistów. Więcej na temat tej polnej drogi w moim artykule, pt.: - GDY ŚPIEWAŁY NAM SKOWRONKI oraz w kilku też jeszcze innych artykułach. A zdecydowana większość mieszkańców, nawet z tej okolicy, nigdy nie знаła oficjalnej nazwy tej zagubionej w szczyrych polach piaszczysto – kamiennej drogi, tylko określano ją jako „**Polna droga**”.

Przy tej króciutkiej uliczce Zamkowej, o czym już wyżej wspominałem, były wtedy położone dwie oddzielnie bramy i dwie portiernie. Obydwie bramy i portiernie mieściły się wówczas wewnątrz sieleckiego „Renrda” (obok zabudowań dworskich). Pierwsza, o której już wyżej wspominałem, na styku z Parkiem Renardowskim. Druga natomiast, o której też już wyżej wspominałem, już na samym styku z ulicą **Graf Renard Strasse**, dzisiejszą ul. G. Narutowicza. Ta druga jednak w przeciwieństwie do parkowej była w czasie okupacji niemieckiej strzeżona przez uzbrojony Werkschutz. Jednak okolice samego Zameczku z uwagi na ulokowaną tam dyrekcję z kopalni i biura, też zawsze były obserwowane przez czujne niemieckie oczy. Szczególnie zwłaszcza w ustalone dni przywozu pieniędzy z banku i wypłaty pieniędzy. Mimo więc woli na tym malutkim skrawku terenu znajdowało się też stosunkowo duże skupisko umundurowanych i uzbrojonych Niemców. Oczywiście, znacznie większe, niż przy innych parkowych już bramach. Z tym, że określenie w protokóle niemieckim – „*przy bramie parku*” – jednoznacznie sugeruje, że zamach nastąpił, nie przy ulicy **Graf Renard Strasse**, ale obok Zameczku, tuż, tuż przy pierwszej bramie wewnątrz „Renarda” i alei wiodącej wtedy do Parku Renardowskiego (portiernia, o czym wyżej wspominałem stoi do dzisiaj – patrz powyższe zdjęcie), co z punktu samej logistyki napadu jest oczywistą wierutną bzdurą.

Prawdopodobnie trasa ucieczki żołnierzy z Armii Krajowej w ostatniej fazie była identyczna do opisywanej powyżej przez autora. Jak jednak było wtedy faktycznie?..... To dzisiaj już to trudno ustalić. Podobno łupem zdobywczy padło wtedy, aż 172.000 marek, przeznaczonych na wyłaty górnikom i pracownikom umysłowym z Kopalni „Hrabia Renard”. Gestapo i Kripo więc szalało, by tylko wykryć sprawców napadu. Już w pierwszej fazie śledztwa zorientowano się, że napad został w dużym stopniu zorganizowany w porozumieniu z pracownikami zatrudnionymi w Kopalni „Hrabia Renard”. Niektórzy z nich ponoć byli nawet zatrudnieni w biurach usytuowanych wewnątrz Zameczku na „Renardzie”. Podejrzewano też jednak „Renardowski dwór”, gdzie przecież cały czas stacjonowały dorożki konne i

mieściły się też specjalne pomieszczenia dla furmanów. Wyznaczono nawet wysoką nagrodę – 10.000 marek – za wskazanie sprawców tego „bandyckiego napadu”, lub ujawnienie jakichkolwiek tylko poszlak, które by w rezultacie doprowadziły do ujęcia tych, którzy brali udział w tej akcji i tych co ujawnili żołnierzom z AK tajemniczą datę, godzinę i trasę przejazdu konnej dorożki. Podobno w wyniku gestapowskich i kripowskich dochodzeń w końcu jednak ustalono, jaka to organizacja dokonała tego niezwykle zbrojnego napadu i przejęła też tak dużą gotówkę, co z dużą dozą prawdopodobieństwa zaważyło na późniejszej likwidacji tej polskiej grupy zbrojnej. Ale to temat już tak obszerny, że wymaga odrębnego artykułu.

* * * *

W lipcu 2014 roku pozyskałem dotąd mi absolutnie nieznanе powojenne wydanie książkowe pana Andrzeja Szefera (WIEZIENIA HITLEROWSKIE NA ŚLĄSKU W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM I W CZĘSTOCHOWIE 1939 – 1945, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Szefera, wyd. Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1983, s. 94 i 95), za co Szanownemu Panu Januszowi Szaleckiemu, tym razem już pośmiertnie jeszcze raz bardzo, ale to bardzo serdecznie dziękuję. Autor na kartach tej niezwyklej książki pisze, że w Policijnym Więzieniu Zastępczym jakie się podczas okupacji niemieckiej mieściło przy ulicy Henryka Sienkiewicza w Sosnowcu, w miesiącu sierpniu 1943 roku osadzono „wielu członków GL PPS i AK, poddając ich okrutnemu śledztwu zmierzającemu do wykrycia uczestników napadu na konwój zmierzający z wypłatą dla robotników ‘Koplani Hr. Renard’ (obecnie Sosnowiec) w dniu 29 lipca 1944 roku. Aresztowany Marian Łubina (psed. Oset) 14 sierpnia 1943 roku w siedzibie Kripo zażył cjankali (autor – Andrzej Szefer - nie podaje jednak zarówno precyzyjnego określenia siedziby Kripo jak też tego czy Marian Łubina (psed. Oset) był pracownikiem Kopalni „Hrabia Renard”; brak też określenia do jakiej wtedy należał organizacji), Andrzej Lasota (psed. Czarny) został zamordowany w więzieniu w czasie przesłuchania, a Feliks Piechociński wraz ze współtowarzyszami napadu i pobytu w więzieniu: Antonim Cichopkiem, Zygmuntem Domańskim (przyp. autora: pan A. Szefer nie podaje jednak ich konkretnego zatrudnienia) oraz przywiezionymi z więzienia myślowickiego Ignacym Nowackim i Hieronimem Manteryssem (przyp. autora: - pan A. Szefer nie podaje ich konkretnego zatrudnienia) 1 lutego 1944 roku na podstawie wyroku Standgerichtu zostali powieszani na placu Ruska (nazwa placu pochodzi od nazwiska właściciela okolicznych kamienic) w Sosnowcu w dzielnicy Pogoń (obecnie plac u zbiegu ulic: Żółtej, M. Fornalskiej i Kopernika) na oczach żegnanych mieszkańców z okolicznych domów”. Koniec oryginalnego cytatu z publikacji pana A. Szefera.



Zdjęcie autora z 2007 r. Plac Ruska na pogońskim Wygwizdowie. W tyle namalowane na ceglastej ścianie targowej podłużne białe – czerwone pasy, to miejsce, w którym stracono poprzez powieszenie 1 lutego 1944 roku wyżej wymienionych Polaków.



Zdjęcie autora z 2007 roku. To samo co wyżej zdjęcie tylko utrwalone z bliższej wzrokowej odległości.



Zdjęcie autora z 2007 r płyta pamięci utrwalona w przybliżeniu. Usytuowana jest na tym samym miejscu u podnóża widocznych na zdjęciu biało - czerwonych pasów.

Nie znam istotnej przyczyny dlaczego tak znany i popularny polski autor, wielu zresztą dzieł o tematyce historycznej, do tego jeszcze wprost znakomicie znający z własnej autopsji tamte okupacyjne czasy, podaje skróty nazw nieistniejącej przecież wtedy na ówczesnych terenach ziemi polskiej, komunistycznej organizacji konspiracyjnej. Wszak komunistyczna partia PPS, gdy jeszcze istniała partia PPS – WRN, powstała dopiero we wrześniu 1944 roku, ale tylko na Lubelszczyźnie, gdy na te tereny wkroczyło sowieckie NKWD i armia Berlinga. Komunistyczna partia PPS nigdy też nie posiadała formacji bojowych Gwardii Ludowej (GL). W rzeczywistości powinien więc napisać: PPS – WRN - GL, czyli Polaka Partia Socjalistyczna – Wolność – Równość – Niepodległość, która oczywiście posiadała też swe oddziały bojowe Gwardię Ludową. Organizacja ta była nie tylko wybitnie patriotyczna, ale wielu jej członków było aktywnymi też żołnierzami w Armii Krajowej. Po 1945 roku popierała jeszcze polski emigracyjny rząd londyński. Później została zlikwidowana, a wielu jej byłych członków aresztowano i stracono. Czołowym jej przywódcą był Kazimierz Pużak. Obecnie więcej na temat działalności pana Kazimierza Pużaka można już pozyskać nawet z Internetu z Wikipedii A.

* * * *

Autor tej publikacji, pan Andrzej Szefer pisze, że w związku z napadem na opisywany konwój pieniężny Niemcy aresztowali wielu członków z GL PPS (przyj. autora: winno być PPS – WRN – GL) jednak tylko w jednym przypadku, przy nazwisku pana Andrzeja Lasoty (psed. „Czarny”), podał konkretne jego zatrudnienie, a była nią wtedy Kopalnia „Hrabia Renard”. Nie podał natomiast żadnej przynależności organizacyjnej tej osoby, ale użycie pseudonimu „Czarny” świadczy, że był jednak członkiem konspiracji. W kolejnym przypadku autorowi udało się ustalić, że skazanym była osoba, ale zatrudniona w „Rurkowni Huldczyńskiego”, a był nim pan Feliks Piechociński. Co jest jednak w tym przypadku istotne?...A mianowicie to, że niektórzy sosnowieccy historycy w swych internetowych i książkowych publikacjach twierdzą, że pan Feliks Piechociński był pracownikiem Kopalni „Hrabia Renard” i powieszony został za podanie daty i trasy przejazdu opisywanej konnej dorożki, co jest oczywiście nieprawdą. Prawdopodobnie jednak należał do Armii Krajowej. Natomiast w stosunku do pozostałych aresztowanych, jak to wynika z cytatu, brak jest jakichkolwiek konkretnych określeń zatrudnieniowych i przynależności organizacyjno – konspiracyjnych. Oczywiście, że można snuć różne przypuszczenia, ale te rozważania prowadzą do nikąd. Stąd więc tak bardzo trudno już dzisiaj autorowi ustalić, czy pozostali wymienieni z tego więzienia Polacy byli też informatorami tylko z Kopalni „Hrabia Renard”, czy tylko polskimi patriotami zaangażowanymi w tę samą sprawę, ale zatrudnionymi w zupełnie już innych sosnowieckich zakładach pracy. W każdym bądź razie jak pisze – pan Andrzej Szefer – pięciu z nich: Feliks Piechociński, Antoni Cichopek, Zygmunt Domański, Ignacy Nowacki i Hieronim Manterys zostali powieszani w publicznej egzekucji przy murach Pogońskiego Targu 1 lutego 1944 roku, na Wygwizdowie na tak zwanym Placu Ruska.

Słyszałem przeraźliwy i pełen rozpaczny krzyk pana Feliksa Piechocińskiego zanim wytrącono spod jego nóg taboret czy jakiś inny przedmiot i zawisł na pętli wisielczej, i ten krzyk w makabrycznych snach słyszę nadal do dzisiaj. Byłem bowiem osobistym zapędzonym tam przez Niemców świadkiem jak tych polskich bohaterów wówczas tam wieszano. Tej barbarzyńskiej niemieckiej ceremonii, w której jako sześćdziesięcioletni dzieciak wraz z moją mamą, Stefanią Maszczyk (rodowe nazwisko Doros) musieliśmy pod przymusem okupanta uczestniczyć, nie zapomnę nigdy do końca mego życia. Z uwagi na stosunkowo obszerne zagadnienie, tej publicznej niemieckiej egzekucji nie mogę jednak teraz w tym artykule bardziej szczegółowo opisać. Ale może tylko wspomnę, że jej akcja rozpoczęła się już kilka godzin wcześniej na Pogoni na uliczce Nowpogońskiej. Tam bowiem obok dawnego Kina „Momus” przejeżdżały z więźniami niemieckie samochody ciężarowe „budy” i stamtąd też esesmani wywlekali nawet

ze sklepów Polaków, by byli świadkami egzekucji. Przepraszam w tym przypadku za operowanie wyjątkowymi skrótami myślowymi.

* * * *

W latach 80. XX wieku dowiedziałem się, że tą organizacją, która dokonała napadu na konną dorożkę była grupa pana Jana Miliona ps. „Ordon”, która już wtedy w wyniku akcji scaleniowej przeprowadzonej latem 1943 roku weszła w skład Oddziału Rozpoznawczego 23 Śląskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (OR 23 DP – AK). Podobno, co już wyżej zasygnalizowałem, a jak to wynika z książkowej publikacji powojennej z 1986 roku, mimo kategorycznego zakazu Komendy Głównej AK, akcję zdobycia pieniędzy zainicjował jednak samowolnym rozkazem sam Komendant Okręgu Śląskiego AK. Z tego tytułu jak sam zresztą pisze, z Komendy Głównej AK w Warszawie, na szczęście spotkały go tylko drobne nieprzyjemności, o czym już wyżej wspominałem. W tych powojennych opisach zastanawiające jest jednak również to, że Komendant Śląskiego Okręgu AK w swej publikacji książkowej z 1986 roku podaje tylko same suche fakty z napadu na kopalniane konwoje pieniędzy. Przy czym wiedzę czerpie wyłącznie tylko ze źródeł niemieckich. Natomiast absolutnie nie ujawnia żadnych skutków jakie ta akcja zbrojna kosztowała polskie patriotyczne podziemie i okoliczną ludność cywilną. Nie ujawnia też nawet imion i nazwisk aresztowanych informatorów, którzy przekazali grupie AK „Ordon” tę utajnianą godzinę i trasę przejazdu konnej dorożki i tym samym przyczynili się do skutecznego napadu na kopalniane konwoje pieniędzy. Nie podaje też skali represji jakie w wyniku napadu później dotknęły też jeszcze innych polskich patriotów. Nie podaje też absolutnie jakiej konkretnej narodowości były zastrzelone przez polskie podziemie osoby w trakcie napadu na tę konną dorożkę

Z kolei pan profesor dr hab. Jan Kantyka, znany zresztą powojenny pisarz gloryfikujący jednak wyłącznie tylko ustrój komunistyczny, w swej publikacji książkowej podaje już coś więcej (Jan Kantyka, „Upamiętnione Miejsca walk o społeczne i narodowe wyzwolenie w województwie katowickim” wyd. ŚIN, Katowice 1986, s. 203). Mianowicie pisze tak, że 1 lutego 1944 roku na Placu Bolesława Bieruta na Pogoni powieszono (przyp. autora: za co ?....) „pięciu członków z organizacji GL PPS”. W tym konkretnym przypadku zastanawiające jest to, że jako kolejny już pisarz z tamtych lat, podaje też jednak nazwę organizacji jaka wtedy na ziemiach polskich w ogóle, ale to w ogóle jeszcze wtedy nie istniała. Reasumując powyższe. Właściwie, tak naprawdę, to do dzisiaj nie wiemy konkretnie i imiennie do jakiej organizacji konspiracyjnej należeli powieszeni 1 lutego 1944 roku Polacy, na Wygizdowie, na Placu Ruska. Możemy więc tylko snuć przypuszczenia, że skoro latem w 1943 roku dokonano już akcji scaleniowej polskiego patriotycznego podziemia, to raczej wszyscy byli już wtedy członkami Armii Krajowej, lub bliźniaczej organizacji patriotycznej PPS – WRN - GL. Ale to są tylko przypuszczenia, a nie konkretne informacje.....

* * * *

Z dociekaniem historycznej prawdy o zagadkowych wydarzeniach z głębokich lat przeszłości jest troszeczkę tak jak z układaniem puzzli, z jedną tylko różnicą. Najczęściej dysponujemy tylko jedną relacją, później przy wyjątkowym łucie szczęścia pojawi się następna i jeszcze niekiedy kolejna. Co jest jednak ciekawe? Nie zawsze jednak te nowe pozyskane informacje łączą się logicznie i spójnie z końcową faktyczną ówczesną rzeczywistością. Te pojedyncze puzzle staramy się więc w pocie czoła poukładać tak starannie i jednocześnie tak prawidłowo logicznie, by te wydarzenia z dalekiej przeszłości odtworzyć z dużą dozą poprawnego realizmu. W rezultacie, nie powinno to w zasadzie nikogo więc dziwić, że pojawiające się w trakcie analizy nowe nieznane nam dotąd elementy, mogą

jednak trochę odmienić opisywany do tej pory obraz z tamtych jakże pokoleniowo odległych już lat. I tak się właśnie stało.

Bowiem we wrześniu 2017 roku pozyskałem poprzez jednego z moich przyjaciół pana Janusza Szaleckiego (Janusz Szalecki już nie żyje), kolejną perełkę informacyjną. Okazuje się bowiem, że w Archiwum Akt Nowych (Akt Nowych nr Zespołu: 1335 Nr serii:10.1 Sygnatura Jednostki Archiwalnej: 160. Nazwa Zespołu: Niemieckie władze okupacyjne 1939 – 1945 - zbiór akt. Pracownia Digitalizacji w Archiwum Akt Nowych, Skanował: Renata Cybulska, 12,2014r.) jest opublikowany oryginalny i typowy jak za tamtych okupacyjnych lat niemiecki plakat. Plakaty takie najczęściej w kolorze krwistej czerwieni lub brązie zbliżonym do czerwieni, lub szarości, władze niemieckie zawieszały w wielu miejscach na terenie Sosnowca. Najczęściej jednak na specjalnie postawionych w tym celu w widocznym miejscu wysokich na około 3 – 4 m żelbetonowych słupach ogłoszeniowych oraz na zawieszonych specjalnych drewnianych tablicach, gdzie naklejano informacje najczęściej deiznformujące polskie społeczeństwo. Jedna część takiego plakatatu była najczęściej napisana po niemiecku, a druga przetłumaczona już na język polski. Pamiętam, że wiele tych niemieckich słupów ogłoszeniowych nawet przetrwało w Sosnowcu co najmniej do lat 50. XX wieku. Natomiast propagandowe niemieckie tablice zlikwidowano zaraz po 1945 roku. Ten akurat podwójny plakat, opublikowany w języku niemieckim i polskim jest w kolorze brązowym, zbliżonym jednak w odcieniu do szarej czerwieni.

Doppelraubmord in Sosnowitz. Überfall auf einen Geldtransport.

10 000 RM Belohnung.

Am 30.7.43 etwa gegen 10 Uhr wurde ein Geldtransport der Graf Renard-Grube, welcher durch 4 polnische Angestellte der angeführten Verwaltung mit einer Pferdekutsche ausgeführt wurde, an dem Tor des Parkes zur Schloß-Strasse von 4-5 Banditen mit Schußwaffen überfallen, wobei 2 Transportbegleiter getötet, einer schwer- und einer leicht verletzt wurden.

Geraubt wurde eine braune Geldtransporttasche mit grünem Überzug, nach Art einer früher gebräuchlichen Reiseschmisse in der Größe von etwa 50x30x25 cm, mit vernickeltem Maulbügelverschluss, die außerdem noch 2 stoffliche Überwurfverschlüsse und 2 Verschlüßriemen hatte. In dieser befanden sich 172 000 RM Papiergeld bestehend aus 113 000 RM in 50 RM-, 41 000 RM in 20 RM-, 17 000 RM in 10 RM- und 1 000 RM in 5 RM-Scheinen.

Beim Eintreffen der Kutsche umzingelten die Räuber sofort diese und machten rücksichtslos von ihren Schußwaffen Gebrauch.

Es steht fest, daß alle Räuber mit Pistolen Kal. 7,65 mm bzw. 9 mm bewaffnet waren.

Beschreibung der Täter:

1. Täter: etw. 170 cm hoch, schlank, braune Augen, lange Haare, Halbshube, blaues Sporthemd mit weissen Streifen, helle Sportmütze. Alter etwa 30 Jahre. Dieser hat ein auffallend pockennarbiges Gesicht.
2. Täter: etwa 160 cm gross, helle Jacke, schwarze Stiefelboas, hohe Stiefel, blaue Schminntüte mit Lacklederschirm. Alter etwa 30 Jahre.
3. Täter: etwa 160 cm gross, trug vermutlich Knickerbockershoes.
4. und 5. Täter können nicht näher beschrieben werden. Einer von diesen soll klein, von untersetzter, kräftiger Figur sein.

Zwei der Täter führten Aktenstücken mit sich.
Die Tat dürfte von langer Hand vorbereitet gewesen sein.

Die Täter flüchteten unter Mithilfe der geraubten Geldtasche vom Tatort über die Graf Reden-Strasse, Barbara-Strasse, Hermann-Strasse in Richtung Wiesenweg. Ein kurze, zwei Räuber flüchteten durch die Alfred-Strasse. Auf der Strasse hielten sie Fußgänger mit der Pistole in Schach.

Die Bevölkerung wird hiermit aufgefordert, zur Ergreifung der Mörder mitzuwirken, insbesondere sind der Nachkommision Angaben über folgende Punkte erwünscht:

- 1.) Wer hat am fraglichen Tage in der Nähe des Tatortes oder auf den angeführten Strassen oder sonstwo verdächtige Personen gesehen, auf die die angegebene Beschreibung paßt?
- 2.) War hat sich durch den Besitz von Selbstlodepistolen Kal. 7,65 mm und 9 mm verdächtig gemacht?
- 3.) Wer kann über den Verbleib der geraubten Geldtasche Angaben machen?
- 4.) Wer kann sonst einen Verdacht aussprechen?

Für Angaben, die zur Ergreifung oder Ermittlung der Täter führen, ist eine Belohnung in Höhe von ca. 10 000 RM unter Ausschluss des Rechtsweges ausgesetzt und nur für Personen aus der Bevölkerung bestimmt.

Zweckdienliche Angaben, die auf Wunsch vertraulich behandelt werden, nimmt die Kriminalabteilung Sosnowitz, Fernruf 52158-57 sowie sämtliche Polizei- u. Gendarmereiposten entgegen.

Der Polizeipräsident
(-) von Woedtko.

Sosnowitz, den 1. August 1943.

Podwójne morderstwo rabunkowe w Sosnowcu. Napad na transport pieniężny.

10 000 marek nagrody.

Dnia 30.7.1943 około godz. 10-tej został transport pieniężny kopalni Hrabia-Renard, który przewoził 4 funkcjonariusze wspomnianego zarządu za pomocą dorozki konnej, przy bramie parkowej do ulicy Schloß-Strasse, przez 4-5 bandytów z bronią palną napadnięty, przyczem zostało 2 z transportujących hunek, zabitych, jeden ciężko i jeden lekko ranny.

Zrabowana została brązowa torba do przewozu pieniędzy z zielonym pokrowcem, w rodzaju jak dawniejsze torby podróżowe, wielkości około 50x30x25 cm, z poniklowanym zamknięciem pałkowo-paszczowym, która miała pozatym 2 boczne zamknięcia zarzutowe i 2 paski. W torbie tej znajdowało się 172 000 marek niem. w banknotach i foi 113 000 marek po 50 RM-, 41 000 marek po 20 RM-, 17 000 marek po 10 RM- i 1 000 marek po 5 RM.

W chwili gdy dorozka zajęła przed bramę oblokocyl ją bandyci i strzelali bezwzględnie. Ustalone, że wszyscy bandyci posiadali pistolety kal. 7,65 mm, wżgl. kal. 9 mm.

Opis sprawców:

1. sprawca wzrostu około 170 cm, silnej budowy ciała, ubranie brązowe, spodnie długie, półbuty, niebieska kroszula sportowa w białe paski, czapka jasna-sportowa, lat około 30, twarz miał podstępniejąco ogolony.
2. sprawca wzrostu około 160 cm, marynarka jasna, spodnie do butów, buty długie, czapka angielska (talerzowa) z daszkiem ze świecącej skóry, lat około 30.
3. sprawca wzrostu około 160 cm, miał przypuszczalnie spodnie-pumpy.
- 4 i 5. sprawca nie mogą być bliżej opisani. Jeden z nich miał być mały o silnej-siadłej postawie. 2 sprawcy mieli ze sobą teczkę.

Napad ten był przypuszczalnie przez dłuższy czas przygotowany. Sprawcy uciekali z miejsca czynu ze zrabowaną torbą przez ulicę Graf Reden-Strasse, Barbara-Strasse, Hermann-Strasse, w kierunku Wiesenweg. Jeden wżgl. 2. sprawcy uciekali przez ulicę Alfred-Strasse. Na ulicy trzymali oni przechodniów pistoletami w szachu.

Wyzywa się niniejszym ludność do współudziału przy ujawnieniu tych morderców, w szczególności podając tą informację do następujących punktów:

- 1) Kto widział krytycznego dnia w pobliżu miejsca czynu, na wspomnianych ulicach albo gdziekolwiek podejrzaną osobę, co do których podany rysopis się zgadza?
- 2) Kto stał się podejrzanym przez posiadanie pistoletu automatycznego kal. 7,65 lub 9 mm?
- 3) Kto może udzielić informacji o tym, gdzie znajduje się zrabowana torba?
- 4) Kto może pozatym jakieś podejrzenie wyjawic?

Za informacje które przyczynią się do wykrycia lub ujawnienia sprawców, została wyznaczona nagroda w wysokości 10 000 marek niem. z wyłączeniem drogi powrotnej i tylko dla osób z ludnością cywilną.

Informacje dodatkowe, które na życzenie będą traktowane jako poufne, przysyłać policja kryminalna w Sosnowitz, telefon Nr. 62156-57, jak również wszystkie jednostki policji i żandarmerji.

Prezydent Policji
(-) von Woedtko.

Sosnowitz, dnia 1. sierpnia 1943.

Archiwum Akt Nowych

Oto poniżej dosłowna tylko polska treść tego plakatu i charakterystyczna niestylizowana pisownia. Treści pisowni niemieckiej ze zrozumiałych bowiem retorycznych względów nie publikuję.

„Podwójne morderstwo rabunkowe w Sosnowcu. Napad na transport pieniężny. 10.000 marek nagrody.

Dnia 30. 7. 1943 około godz. 10-tej został transport pieniężny kopalni Hrabia – Renard, który przewozili 4 funkcjonariusze wspomnianego zarządu za pomocą dorożki konnej, przy bramie parkowej do ulicy Schloss – Strasse, przez 4 – 5 bandytów z bronią palną napadnięty, przyczym zostało 2 z transportujących funkcji zabitych, jeden ciężko i jeden lekko ranny. Zrabowana została brunatna torba do przewozu pieniędzy z zielonym pokrowcem, w rodzaju jak dawniejsze torby podróżowe, wielkości około 50x35x25 cm, z oniklowanym zamknięciem pałakowo-paszczowym, która miała pozatym 2 boczne zmaknięcia zarzutowe i 2 paski. W torbie tej znajdowało się 172 000 marek po 20 RM, 17 000 marek po 10 RM i 1000 marek po 5 RM.

W chwili gdy dorożka zajęła przed bramę obskoczyli ją bandyci i strzelali bezwzględnie. Ustalono, że wszyscy bandyci posiadali pistolety kal. 7,65 mm, wzgl. kal 9 mm.

Opis sprawców:

1 sprawca wzrostu około 170 cm, silnej budowy ciała, ubranie brunatne, spodnie długie, pułbuciki, niebieska koszula sportowa w białe paski, czapka jasna – sportowa, lat około 30, twarz miał podpadającą ospowatą.

2 sprawca około 160 cm, marynarka jasna, spodnie do butów, buty długie, czapka angielska (talerzowa) z daszkiem ze ściepającej skóry, lat około 30.

3 sprawca wzrostu około 160 cm, miał przypuszczalnie spodnie- pumpy.

4 i 5 sprawca nie mogą być bliżej opisani. Jeden z nich miał być mały o silnej - siadłej postawie. 2 sprawcy mieli ze sobą teczki.

Napad ten był przypuszczalnie przez dłuższy czas przygotowany. Sprawcy uciekli z miejsca czynu za zrabowaną torbą przez ulicę Graf Reden – Strase, Barbara – Strasse, Herrman – Strasse, w kierunku Wiesenweg. Jeden wzgl. 2 sprawcy uciekli przez ulicę Alfred – Starasse. Na ulicy trzymali oni przechodniów pistoletami w szachu.

- 1) Kto widział krytycznego dnia w pobliżu miejsca czynu, na wspomnianych ulicach albo gdziekolwiek podejrzane osoby, co do których podany rysopis się zgadza?**
- 2) Kto stał się podejrzanym przez posiadanie pistoletu automatycznego kal. 7,65 lub 9 mm?**
- 3) Kto może udzielić informacji o tym, gdzie znajduje się zrabowana torba?**
- 4) Kto może pozatym jakieś podejrzenie wyjawić?**

Za informacje które przyczynią się do wykrycia lub ujęcia sprawców, została wyznaczona nagroda w wysokości **1000 marek niem.** z wykluczeniem drogi prawnej i tylko dla osób z ludności cywilnej.

Informacje dodatnie, które na życzenie będą traktowane jako poufne, przyjmuje policja kryminalna w Sosnowcu, telefon Nr. 62150 -57, jak również wszystkie jednostki policji i żandarmerii.

Sosnowitz, dnia 1 sierpnia 1943

Prezydent Policji

(-) von Woedtke.”

Koniec cytatu.

W związku z pozyskaniem tego niezwykłego plakatu, mimo woli pytań ciśnie się wiele. Nie będę ich jednak wszystkich zadawał. Niemiecki plakat ukazał się już 1 sierpnia 1943 roku, czyli dosłownie w miesiąc później po tym napadzie. Propagandowe niemieckie obwieszczenie, prawdopodobnie jak to zawsze w takich sytuacjach czyniono, zostało przez okupanta rozlepione w Sosnowcu w widocznych miejscach na wszystkich żelbetowych słupach i tablicach ogłoszeniowych. Przypuszczam, że szczególnie oblepiono nimi słupy ogłoszeniowe i tablice w Sielcu i Nowym Sielcu, czyli tam gdzie z dużą dozą prawdopodobieństwa dokonano napadu. Dlaczego więc Inspektorzy sonowieccy z AK podobnie jak sam pan Komendant, wówczas ich jednak nie dostrzegali?

Przypominam jednak, że były Komendant AK, pan podpułkownik Zygmunt Walter – Janke w cytowanym już powojennym wydaniu książkowym („Śląsk jako teren partyzntki Armii Krajowej”, wyd. z 1986, s. 57 i 58) jednoznacznie sugeruje, iż pozyskał te informacje wyłącznie tylko ze Śląskiego Instytutu Naukowego i do tego jeszcze tylko z raportu Gestapo o znakach: AZHP 214/VII t. 4,k 24. Sam plakat natomiast pomija całkowitym milczeniem. Podobnie jak wydany rozkaz o rozpoczęciu samej akcji, po którym żołnierze z AK ze zgrupowania „Ordona” zobowiązani byli przecież przekazać stosowny raport swemu przełożonemu. W końcu przy tylu rozbieżnościach informacyjnych, należy więc zadać merytoryczne pytanie? Która więc wyżej wymieniona wersja napadu jest faktycznie prawdziwa? Czy napad na dorożkę został jednak dokonany w Sielcu, czy w Nowym Sielcu ?

Przelanej polskiej krwi i doznanego ogromu cierpień, już jednak dzisiaj nikt dawnemu polskiemu społeczeństwu nie zwróci. O losach polskich bohaterów z Sosnowca, którzy tę krew przelewali w okresie okupacji niemieckiej winniśmy jednak zawsze pamiętać. Mam więc taką nadzieję, że jeszcze Szanowni Internauci po zapoznaniu się z powyższym tekstem, dodadzą też swoją wiedzę o tej akcji zbrojnej jaka miała miejsce w Sosnowcu, a może nawet napiszą nieznaną nam dotąd wątki historii o tych polskich patriotach i bohaterach, którzy w czasach gdy Ojczyzna nasza była kolejny już raz okupowana nie tylko walczyli o jej wyzwolenie, ale nawet oddali też za nią swe życie. Ci ludzie z imieniem i nazwiskiem oraz z konkretną przynależnością organizacyjną, zasłużyli bowiem na to, by Sosnowiec i Polska – Ojczyzna nasza - o nich jednak nigdy nie zapomniała.

.....
*Tekst i zdjęcia: Janusza Maszczyka. Tylko zdjęcie, a raczej stara jeszcze z 1911 roku pocztówka, jest własnością pana Pawła Ptak, za co autor mojemu młodszemu przyjacielowi bardzo, ale to bardzo serdecznie dziękuje. Pozwalam sobie tylko przypomnieć, że pan Paweł Ptak jest redaktorem naczelnym portalu internetowego 41-200.pl **Sosnowiec dobry adres - Wydarzenia, ciekawostki, historia** oraz znanym i cenionym gloryfikatorem historycznych wspomnień o Sosnowcu.*

Dziękuję też bardzo serdecznie niestety ale już niżyjącemu mojemu przyjacielowi panu Januszowi Szaleckiemu za pomoc w pozyskaniu dodatkowych informacji oraz pracownikom z Archiwum Akt Nowych za publikacją plakatu.

Uprzejmie przypominam, że wszystkie artykuły autora jak do tej pory są publikowane bezinteresownie. Z tego tytułu nie korzystałem więc dotąd nigdy i nie czerpię też nadal żadnych korzyści materialnych, ani też innych jakichkolwiek profitów, poza satysfakcją autorską.

Niniejsza publikacja jest uzupełnieniem przekazów, opisanych zarówno w grudniu 2014 roku jak i we wrześniu 2017 roku w artykułach o tym samym tytule. Tym razem jednak artykuł ten znacznie już poszerzyłem o pozyskane nowe fakty oraz w miarę moich możliwości poprawiłem też nieprawidłowe dotychczasowe stylistyczne sformułowania.

Katowice, luty 2023 rok

Janusz Maszczyk